Nr. 17. Poznań, dnia 27-go kwietnia 1913 Rok XVII.

Abonament wynosi kwartalnie na poczcie . 2,— z odnoszeniem do domu . . . 2,12 pod opaską . . 3,50

PRACA

Adres Redakcyi: Poznań, ul. Rycerska Nr. 38. Telefon Nr. 3097. **OGŁOSZENIA:** od wiersza drobnego 30 fen.

Tygodnik polityczny i literacki, illustrowany.

NOWA USTAWA.



We wtorek i środę bieżącego tygodnia odbyły się dwa ostatnie czytania projektu, żądającego powiększenia funduszów antypolskich na cele kolonizacyjne o dalsze 230 milionów marek.

Napróżno trudzili się posłowie polscy pp. Trąmpczyński i Korfanty, oraz sprawiedliwie i rozsądnie myślący przedstawiciele partyi centrowej, wolnomyślnej i socyalistycznej, by rząd i hakatystów odwieść od dalszego prześladowania Polaków. Napróżno wykazywali bezpodstawność, a nawet szkodliwość projektu. Zwyciężyła większość złożona z obu partyj konserwatywnych i nacyonałliberałów. Projekt przeszedł ich głosami gładko w drugiem czytaniu i po uzyskaniu sankcyi monarszej, co do czego nie ma chyba żadnych wątpliwości, stanie się ustawą obowiązującą.

Hakatyzm może tryumfować! Rzucono mu przecież nowy i tłusty kąsek na pożarcie. Tryumfować może tak srodze przez Polaków „uciskana“ niemczyzna. Uratowano ją przecież poraz nie wiedzieć który od niechybnej rzekomo zagłady!

Ale niewczesne to tryumfy! Podobnie jak cała dotychczasowa polityka antypolska mści się na swych instygatorach i propagatorach, tak i nowy ten ciężki błąd polityczny ujawni rychło swe zgubne skutki.

Jeżeli jest jakaś logika w świecie, jeżeli są jakie prawa, według których kształtują się dusze i charaktery ludzkie, to logika ta i prawidła te nie mogą tracić swej siły, jeżeli chodzi o Niemców.

Jak dziecko psute przez głupich i słabych rodziców chyba cudem wyrośnie na męża użytecznego, tak i naród systematycznie psuty i demoralizowany przez zaślepiony rząd musi zmaleć i spodleć i skarleć i stać się niezdolnym do twardej walki o byt, do rzetelnej pracy o kawałek chleba.

Czyż ci, którzy wobec Niemców uprawiają tę politykę przywilejów, nie widzą, że wychowują sobie pensyonaryuszy państwowych, patrzących ustawicznie rządowi w garść, spuszczających się nań i od niego — a nie od własnej dzielności i zaradności — spodziewających się utwierdzenia i podtrzymania swej egzystencyi?

Przecież polityka rządu zabija w swych pupilach samodzielność, odbiera im wszelki bodziec do rzetelnej, produktywnej pracy, bo utwierdza ich w przekonaniu, że starczy być Niemcem i mieszkać w dzielnicach polskich, by być zwolnionym z wszelkiej troski o siebie i o swoją i dzieci swoich przyszłość.

Z drugiej strony zaś, czy nie jest rzeczą jasną, że ustawiczne gnębienie ludności i przeszkadzanie jej w pracy, musi w ludności tej wywoływać wciąż wzmagający się odpór, musi w niej wyrabiać (obok pewnych wad) także cnoty pilności, pracowitości, zapobiegliwości, solidarności, musi w niej wykrzesywać potężną wolę życia i rozwoju, zacięte postanowienie niepoddania się, namiętny rozpęd do pracy i walki?

Nowe fundusze antypolskie z natury rzeczy przyczynią się do dalszego demoralizowania żywiołu niemieckiego, a w polskim nowe wykrzeszą siły, zaostrzą naszą energię, do nowych nas podniecą wysiłków. A to tem bardziej, o ile nowe miliony, rzucone w życie gospodarcze naszej dzielnicy, w drobnej części pośrednio także do naszych kieszeni napłyną. Niepodobna bowiem tego strumienia złota wyłącznie tylko do niemieckich skierować rąk. Chcąc nie chcąc jakaś jego część i na naszą się obróci korzyść.

Twarde i ciężkie są stosunki, w jakich nam żyć i działać przychodzi. Utrudniają je wciąż mnożące się ustawy antypolskie. Nienawiść, która od nich bije, zatruwa to ciężkie i cuchnące powietrze, którem oddychamy. Lecz mamy zdrowe płuca. Wytrzymamy i przetrzymamy tych, którzy tylko w promieniu ożywczych tchnień refreszyserów rządowych oddychać umieją...



Strejk górników na G. Śląsku.

Strejk górników na G. Śląsku, na który zanosiło się od kilku tygodni, wybuchnął nareszcie w zeszłą sobotę.

Wszystkie zabiegi zmierzające do załatwienia sprawy na drodze pokojowej rozbiły się o upór magnatów kopalnianych. Nie pozostało więc górnikom nic jak uchwycić się ostatecznego środka we walce zarobkowej: strejku.

Już w piątek wieczorem nie zjechały całe załogi nocne na niektórych kopalniach.

W sobotę rozrzucono przeszło 100 tysięcy odezw komisyi strejkowej wzywających do strejku. W poniedziałek przeszło 60 tysięcy górników, a więc blisko połowa w górnictwie zatrudnionych robotników, nie stanęło do pracy. Strejk ogarnął — z jednym wyjątkiem kopalni Bielszowskiej — wszystkie kopalnie górnośląskie, których jest około 60.

Tak więc walka zarobkowa rozgorzała na całej przestrzeni G. Śląska.

Górnicy zachowują się spokojnie jak na dojrzałych i świadomych celu mężów przystało.

Mimo to strach w szeregach pracodawców wielki.

Na pierwszą wieść o strejku sprowadzono na żądanie pracodawców mnóstwo policyantów i żandarmów do obwodu górnośląskiego, a policyantów miejscowych przeniesiono do innych miejscowości. W różnych miejscowościach chodzą urzędnicy kopalniani po domach „pańskich" i namawiają mieszkających tamże górników do podjęcia pracy, lecz bezskutecznie. Górnicy przestrzegają bacznie solidarności i są obojętni na prośby i groźby. Nie dają się też łapać na lep rozmaitych sztuczek pracodawców, obliczonych na zdemoralizowanie strejkujących. Tak np. w kopalniach, gdzie niemal całe załogi zastrejkowały, windy wciąż są w ruchu. Nie mają one czego windować, gdyż w kopalni nie ma żywej duszy, lecz ruch kół windy na wieżach ma oszukać strejkujących pozorami pracy. Również na wierzchu każą pracodawcy ujeżdżać robotnikom wózkami z węglem to w tę to w ową stronę, byle tylko podtrzymać pozory, że w głębi kopalni praca nie ustała.

Na niektórych kopalniach skutki zastoju pracy bardzo niemile uczuwać się dają. Tu i owdzie już woda grozi zalewem, gdzieindziej maszyniści chcą porzucić pracę co byłoby dla kopalń ciosem ostatecznym. Niektóre huty nawet są dotknięte brakiem węgla, wskutek czego grozi tam poniewolne bezrobocie. Jedna huta w Katowicach podobno już zaprzestała pracy.

Znawcy położenia tamecznego utrzymują, iż strejk ma widoki powodzenia. Chodzi tylko o to, by górnicy nie ustali we walce, lecz jak jeden mąż pilnie przestrzegali solidarności.

Zwycięstwa należy górnikom śląskim życzyć z całego serca. Nietylko dlatego, że są Polakami, lecz także z rzeczowych względów. Nigdzie bowiem w reszcie Niemiec górnicy nie pracują tak długo i za tak nizkiem wynagrodzeniem jak górnicy śląscy. Wszędzie, czy to w Nadrenii, czy we Westfalii czas pracy krótszy jest aniżeli na Śląsku i zarobki znacznie wyższe. Nigdzie też pracodawcy nie obchodzą się z robotnikiem tak bezwzględnie jak na Śląsku, gdzie sądzą, że mogą kołki ciosać na głowach potulnego ludu polskiego.

Do zwycięstwa jednak potrzeba wielkiej wytrwałości i wielkiej solidarności, nie mówiąc już o kapitałach, bo bez pieniędzy nawet cnoty te będą bezsilne.

Szczególnie tegoroczny strejk stawiać będzie pod wszystkiemi temi względami nader wysokie wymagania. Zamieszki wojenne bowiem na Bałkanach i złączona z niemi drożyzna i niepewność w dziedzinie finansowej, niemniej zaś wielkie upusty pieniędzy przez nowe podatki wojskowe, sięgające nawet do substancyi majątkowej posiadających, sprawią, że tym razem pracodawcy szczególnie twardo będą się trzymać i nie ustąpią prędzej, aż zupełnie będą pokonani. Będzie tedy potrzeba niezwykłych wysiłków, by rezultat pożądany osiągnąć. Jeżeli się zaś zważy, że strejki przeważnie kończą się nieszczęśliwie dla robotników, to, życząc górnikom śląskim zwycięstwa, należy ciągle i stale nawoływać do przestrzegania łączności i solidarności, do bezwzględnego posłuszeństwa władzom strejkowym, inaczej bowiem walka może się zakończyć klęską.

Miejmy nadzieję, że walczący o większy kawał chleba górnicy sumiennie obliczyli swe siły nietylko materyalne, lecz moralne i potrafią ich użyć w sposób należyty — a wtedy zwycięstwo ich nie minie.

Są krzywdy, których człowiek czujący swą godność, znieść nie może.

H. Sienkiewicz: Czyja wina.

* * *

Niesprawiedliwość ludzkie rozdziela plemiona, chociaż wyszliśmy z jednej matki łona.



Na przełomie.

To, co się stało, stać się musiało i zawsze musi się stać, jeśli interes osobisty, czy partyjny w sprawach publicznych ma decydować wbrew woli ogółu narodu. Episkopat polski zdobył się na krok nietylko stanowczy, ale co więcej niezwykle męski, który o losach szkodliwej reformy, mogącej nieszczęście sprowadzić na kraj i naród zadecydował. Ale okazało się dopiero obecnie, dlaczego niektóre partye z taką skwapliwością pragnęły reformy wyborczej. Reforma jako taka zawsze przynosi niespodzianki i zmusza partye do zmiany taktyki, a co więcej mimowoli wyrzeczenia się na rzecz innych partyj części obecnego stanu posiadania. I rzeczywiście tak było. Z krótkiej deklaracyi stronnictwa konserwatystów okazuje się, że konserwatyści „popierali ją dlatego, że zabezpieczała te momenty, do których stronnictwo konserwatywne musi przywiązywać wagę". Innemi słowy brzmi to w ten sposób, że konserwatyści popierali tę reformę dlatego, ponieważ zabezpieczała ich stan posiadania. Nie z innych pobudek czynili to samo i demokraci, to iście prawdziwe stronnictwo bez członków, ta armia bez wojska, a nawet oficerów, ale z dobrze zorganizowanym sztabem. Oddawna wiadoma to rzecz, że demokracya polska opiera swą siłę przedewszystkiem na elemencie żydowskim, który pod osłoną polskiej demokracyi roztacza swe wpływy. Wiadomą byłoby powszechnie rzeczą, że wskutek zażydzenia miast naszych o przeprowadzeniu polskich kandydatów z wyjątkiem obu stolic, mowy by być nie mogło. Gdyby żydzi usiłowali iść samodzielnie wiedzą oni dobrze, że złączyliby wszystkie stronnictwa przeciw sobie, idąc z jednem ze stronnictw polskich stwarzają ten osobliwy fakt, że należy ich uważać za Polaków, aczkolwiek wielokrotne są dowody, że żydzi wbrew interesom narodowym forsowali swe własne, lub co gorsza czynili to ich najmilsi demokraci, którzy bez nich byliby nic nie znaczącem zerem. Nie mógł się zgodzić i Stapiński na dwumandatowe okręgi, któreby na wschodzie zabezpieczały mniejszości narodowe polskie, ale któreby równocześnie mogły przeciw niemu i jego stronnictwu się zwracać, albowiem łatwiej jest zdobyć mandat kilkoma głosami większości przy poparciu rządu, aniżeli przy dwumandatowych okręgach zdo-

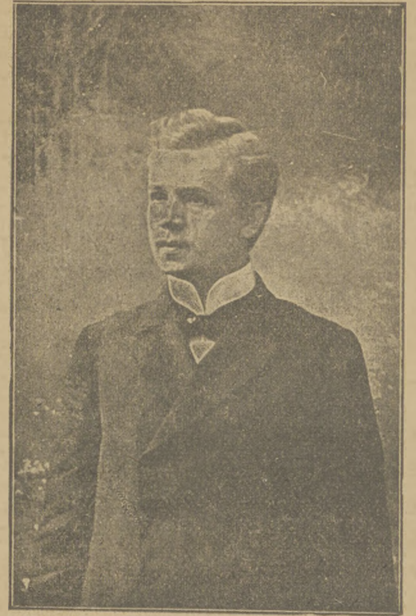
Delegaci do Rady Narodowej, wybrani na posiedzeniach Kół sejmowego i parlamentarnego dnia 16 b. m.



Fot. Nadw. fotogr. Atelier „Rubens" w Poznaniu.
Adam hr. Żółtowski, członek izby panów.



Fot. Nadw. fotogr. Atelier „Rubens" w Poznaniu.
Włodzimierz hr. Skórzewski, członek izby panów.



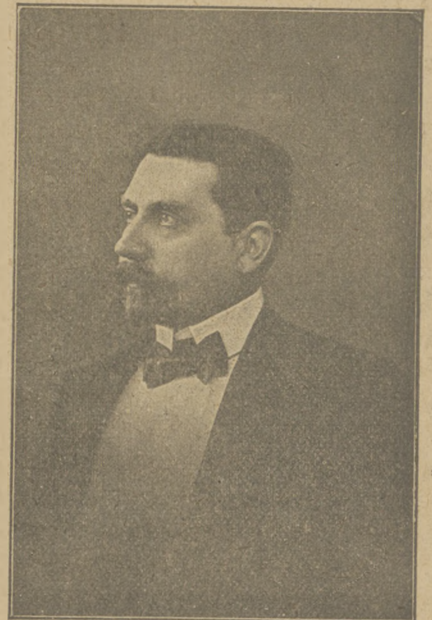
Poseł Wojciech Korfanty, wybrany z Koła sejmowego



Poseł Dr. Mizerski, prezes Koła sejmowego.



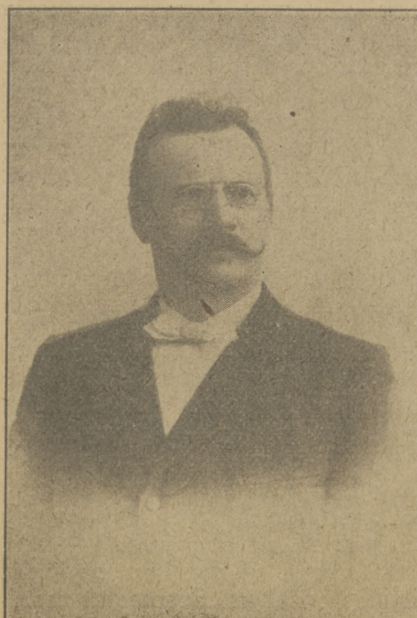
Poseł Dr. Felicyan Niegolewski, wybrany z Koła sejmowego



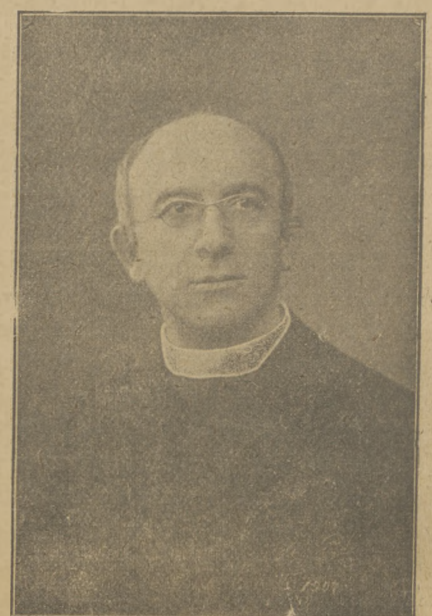
Poseł Władysław Seyda, wybrany z Koła parlamentarnego.



Poseł Maciej hr. Mielżyński, wybrany z Koła parlamentarnego.



Poseł Dr. Antoni Chłapowski, wybrany z Koła parlamentarnego.



Poseł ks. prałat Antoni Stychel, wybrany z Koła parlamentarnego.

bywać mandat większości i mniejszości. Za cenę kilku mandatów z kuryi powszechnej, jedynym nieznacznym właściwym wyłomem w dotychczasowej ordynacyi, sekundowali zawzięcie socyaliści polscy, tworząc znakomitą orkiestrę w całym tym tańcu około przeprowadzenia reformy.

Dla interesów partyjnych więc zaprzepaszczano sprawę narodową i dziwić się tu stanowisku rządowemu z taką usilnością popierającemu projekt reformy, który osłabiał siły i znaczenie, tak do niedawna silnego żywiołu polskiego.

Głos episkopatu polskiego kiedyś na kartach dziejów naszych zapisany będzie złotemi głoskami i wtedy naprawdę będzie zrozumiany i odczuty, a przysporzy tylko jeden dowód, że gdy idzie o sprawę polską duchowni jego kierownicy faktycznie stają się jego przewodnikami.

Głos episkopatu polskiego odbił się głośnem echem po całych ziemiach polskich i zaważył wiele. Otwarły się oczy wielom, inni ukorzyć się musieli, a ci, którzy i o jednem i o drugiem słyszeć nie chcą, muszą ustąpić.

Ustąpi zapewne i namiestnik Bobrzyński, główny aranżer projektu obecnego. Czy stosunki polityczne ulegną jakiejkolwiek zmianie, czy nastąpią nowe konstelacye polityczne, lub też o ile i w jaki sposób zostanie reforma zmieniona na lepsze, niewiadomo na razie.

Sejm galicyjski zostanie rozwiązany, wybory odbędą się na podstawie starej ordynacyi reformy, walka zapowiada się niezwykle zacięta. W każdym razie dzięki niefortunnym aranżerom polityków polskich, którzy na własną rękę chcieli przeprowadzić dzieło reformy, żywioł polski wyszedł osłabiony z tych praktyk dobrze mogących być stósowanemi w jakiejś radzie gminnej w Pipidówce, gdzie chodzi o sprzedaż lub kupno kawałka gruntu gminnego, na którym ten lub ów radny może zrobić interes, ale których to praktyk nie można i nie wolno stósować do żywego organizmu narodu. Igrać całością dóbr narodowych nie wolno nawet tym, którzy chcą uchodzić za jego legalnych przedstawicieli. S. W.

Młodości moja, ty mi bądź aniołem,
Prowadź do celu choć drogą cierniową,
Bylem szedł zawsze z podniesioną głową,
Bylem nie żółwiem był, ale sokołem!
Młodości moja, ty nad mojem czołem
Możesz się wznosić z męczennika wieńcem,
Bylem narodu został ulubieńcem,
Młodości moja, ty mi bądź aniołem!



Poseł Dr. Łaszewski, wybrany jako delegat do Rady Narodowej z Koła parlamentarnego.

Z naszych spraw.

W sejmie pruskim

podczas obrad nad etatem ministra spraw wewnętrznych przemawiał w ubiegłym tygodniu prezes Koła Polskiego dr. Mizerski, przytaczając wiele przykładów szykan Polaków ze strony policyi, zwłaszcza w dziedzinie ustawy o zebraniach i stowarzyszeniach. Minister na zarzuty odpowiedział ogólnikami, wcale nie tając się z tem, że cieszy go, gdy policya prześladuje Polaków, bo to ludzie „niebezpieczni.“

W dyskusyi nad etatami poszczególnych ministrów konserwatysta Gaizalat domagał się dla Litwinów prawa nauczania ich w języku ojczystym w szkołach elementarnych, dowodząc, że Litwini nie są już niebezpieczni i czują się Prusakami. Dla Polaków tego samego prawa żądał poseł nasz ks. Kurzawski, w namiętnych słowach piętnując system germanizacyjny szkolnictwa pruskiego w dzielnicach polskich. Żądał, aby przynajmniej nauki religii udzielano polskim dzieciom w polskim języku. Skarżył się też na wielką liczbę nauczycieli ewangelickich w szkołach katolickich i przytoczył wiele przykładów o różnych nadużyciach. — Przy obradach nad etatem górnictwa zabrał głos poseł Korfanty i poruszył obecne smutne położenie górników na Górnym Śląsku. Poseł Korfanty wzywał rząd, aby poczynił kroki w sprawie usunięcia strejku.

* * *

W parlamencie niemieckim

przemawiali w ubiegłym tygodniu: poseł ks. Brandys podczas obrad nad etatem wojskowym, krytykując bardzo ostro administracyę wojskową i zarzucając jej uprawianie szykany wobec żołnierzy Polaków i wobec księży polskich, pełniących przy wojsku służbę duchownych wojskowych. — Podczas tychże obrad w drugiem czytaniu zabrał głos poseł ks. Pospiech i żądał stanowczo wymierzenia sprawiedliwości żołnierzom Polakom. Dalej prosił ministra o usunięcie bojkotu w niektórych miastach przeciw gościnnym polskim. — Podczas drugiego czytania etatu urzędu dla spraw zewnętrznych, w dyskusyi nad ogólnem położeniem zewnętrznem zabrał głos w obronie Słowian poseł Maciej hr. Mielżyński i zaznaczył pomiędzy innymi: Jeżeli w czasie wojny na Bałkanie zachodziły różne mordy, trzeba oczywiście nad tem ubolewać i ostro potępić. Jednakże znęcania się Turków nad chrześcijanami były znacznie większe. Nie trzeba także podburzać Niemczyzny przeciw Słowiańszczyźnie. Potrzebne jest koniecznie zaprzestanie walki przeciw Polakom. — Poseł Morawski wygłosił na temże samem posiedzeniu znamienną mowę o hakatyźmie, policyi i kolonistach. Szan. mówca między innemi powiedział: Hakatyzm jest trującą rośliną, jest Wampirem, który ssie rdzeń ludu. Ta trująca roślina owładnie całą Rzeszą niemiecką, choć jest sama mniejszością. Nadużycia w dziedzinie ustawy o stowarzyszeniach są tak liczne, że wytoczymy je osobno. Podkreślam tylko rozwiązanie walnego zebrania Centralnego Towarzystwa Gospodarczego i pytam się konserwatystów, coby na to powiedzieli, gdyby im policya rozpędziła „deutsche Landwirtschaftsgesellschaft?“ Wreszcie rozprawił się mówca obszernie z kolonistami, którzy go zaczepili listem otwartym. Porównał konserwatystów niemieckich z socyalistami i stwierdził, że właściwie w stosunku do Polaków robią to samo, co i socyaliści, z tą tylko różnicą, że konserwatyści wywłaszczają tylko Polaków, a socyaliści dążą do wywłaszczenia wszystkich. Wobec protestów ze strony konserwatystów zawołał mówca: Jesteście dziećmi jednego ducha, uprawiacie socyalizm państwowy.

* * *

Ruch wyborczy.

Przeszło sto wieców wyborczych odbyło się w ubiegłą niedzielę w W. Ks. Poznańskiem, Prusach Królewskich, na Górnym Śląsku i na obczyźnie.

Polski Komitet Prowincyonalny dla Śląska ogłasza obszerną odezwę, w której oznajmia, że, stosując się do położenia wytworzonego przez sojusz centrowców z „miszmaszem,“ uchwalił przeprowadzenie na rzecz Koła Polskiego wyborów w okręgach pszczyńsko-rybnickim i raciborskim, gdzie lud jest mniej zależny. W innych okręgach Komitet nie chce narażać zależnego ludu polskiego na szykany i prześladowania i dlatego postanowił zupełne wstrzymanie się od głosowania.

Kandydatami na okręg pszczyńsko-rybnicki są: adwokat dr. Seyda z Katowic, ks. Pospiech z Jaworzna i ks. proboszcz Wajda z Kielcza.

Kandydatów na okręg raciborski ogłosi Komitet powiatowy.

* * *

Ruch w Związku Narodowym w Poznaniu.

W ubiegłą niedzielę wygłosili dla członków Związku Narodowego wykła-

dy na sali Domu katolickiego pp. W. Łebiński i Jarogniew Drwęski. Pierwszy mówił o przyczynach, które spowodowały rzeszę niemiecką do wystąpienia z nowemi projektami podatkowemi — następnie scharakteryzował istotę nowych podatków. Pan Drwęski mówił o rozwoju słowiańszczyzny. Przewodniczył zebraniu p. dr. Zygmunt Szułdrzyński z Poznania. Nad wykładami rozwinęła się ożywiona dyskusya.

* * *

Jubileusz Banku Ziemskiego w Poznaniu.

Bank Ziemski obchodzi w bieżącym roku srebrne swe gody. Powstał on jako pierwsza instytucya ratunkowa po ustawie kolonizacyjnej z roku 1886.

Kapitał zakładowy wynosił 50 000 mrk. a podwyższony został w roku 1889 na mrk. 1,200,000, w r. 1896 na 2,000,000 mrk., w roku 1899 na 3,000,000 mrk., na rok 1904 na 4,000,000 mrk. Dnia 28-go listopada 1911 r. uchwaliło Nadzwyczajne Walne Zebranie dalsze podwyższenie kapitału zakładowego do 5 milionów marek.

* * *

Kultura pruska na Kaszubach.

Pewien gospodarz na Psałach (powiat wejherowski) wybudował sobie przed dwoma laty murowany, obszerny chlew dla świń i innego inwentarza, a zarazem przybudował dwa wielkie pokoje dla siebie jako mieszkanie, trzoda ma swój spokój w chlewie, ale sam gospodarz nie. Albowiem przez żandarma nakazano mu natychmiast to nowe pomieszkanie opuścić i przenieść się do starego, lichego, bo Polakowi nie daje się pozwolenia na tworzenie nowej osady. (Ansiedelungsgenehmigung).

Naturalnie, że gospodarz przemocy musiał się poddać. Tak wygląda kultura pruska!

* * *

Szósty Zjazd delegatów Zjednoczenia Młodzieży Kupieckiej w Poznaniu

odbywał się w ubiegłą sobotę i niedzielę (19-go i 20-go b. m.) w mieście naszem na sali Resursy kupieckiej w dniu pierwszym pod przewodnictwem p. dyrektora Hąci, w dniu drugim pod przewodnictwem p. Jana Słomińskiego.

Delegatów i gości zebrało się około 100. Towarzystw reprezentowanych było 39 z 79 głosami.

Na porządku dziennym była między innemi ważna sprawa utworzenia kasy wsparcia na wypadek bezrobocia. Sentyment zebrania był za utworzeniem kasy i za podwyższeniem składki rocznej z 10 na 12 marek. Tylko Towarzystwa w Buku i Nowemmieście głosowały przeciwko.

Po przeczytaniu i przedyskutowaniu poszczególnych paragrafów, przyjęto cały projekt prawie jednogłośnie i uchwalono, aby Towarzystwa pewną część swych funduszów żelaznych przekazały do funduszu tejże kasy.

Firma Ganowicz i Wlekliński przeznaczyła na ten cel 3000 mrk., a Bank Włościański 1000 mrk.

Dyskutowano także nad sprawą wydania ankiety celem statystycznego zbadania położenia polskich pomocników handlowych. Zgodzono się na to, że zarząd Zjednoczenia młodzieży kupieckiej uchwala wysłać ankietę wtenczas, gdy zbierze drogą składek w poszczególnych Tow. 2000 mrk. na koszty, zaś Towarzystwom poleca się rozwijać szeroką agitacyę na rzecz tej ankiety.

Tegoroczny Zjazd przyczynił się wogóle do poważnych i pomyślnych obrad.



Na widowni.

Pomału punkt ciężkości interesu przesuwa się z Bałkanu na Europę zachodnią.

Sensacyami ubiegłego tygodnia nie były już wypadki bałkańskie, lecz np. zajścia w Nancy, gdzie Francuzi poturbowali podróżujących niemieckich i mowa Liebknechta w parlamencie niemieckim.

Zajścia w Nancy zostały wcześnie załatwione, bo Francya, czując to, że Niemcom pewnie stała się krzywda, dała rządowi niemieckiemu zadośćuczynienie.

Głębsze atoli znaczenie posiada mowa Liebknechta. Mowa ta odsłania zgniliznę panującą w Niemczech w tych właśnie kołach, które uprawiały patryotyzm najkrzykliwszy: przedstawicieli wielkiego przemysłu niemieckiego piętnuje socyalista jako bezwzględnych wyzyskiwaczy państwa, nie posiadających żadnego poczucia patryotycznego. Jednej z największych firm niemieckich, na którą całe Niemcy są dumne, firmie Kruppa zarzucił, że dowiaduje się od urzędników tajemnic wojskowych, że płaci łapówki, aby uzyskać dla siebie zamówienia, a innej, wymienionej także po nazwisku, że podpłaca gazety francuskie, aby za ich pomocą niepokoić ogół niemiecki i zmuszać do przedsięwzięcia kosztownych zbrojeń.

Nie ma wątpliwości, że do wzmożenia socyalizmu w Niemczech przyczyniły się ciągłe zbrojenia, olbrzymie podatki, sprzykrzające życie obywatelowi państwa niemieckiego.

Ogromne wrażenie zrobiła mowa Liebknechta w całym świecie i gazety zagraniczne słusznie się pytają, gdzie szukać dziś prawdziwego patryotyzmu niemieckiego?

Wiadoma, że go nie ma pomiędzy warstwami robotniczemi, a nawet pomiędzy warstwami średniemi, a dziś z rewelacyj Liebknechta przekonuje się świat cały, że w warstwach wyższych ideałem nie jest państwo, lecz pieniądz i zarobek!

W sam czas wypowiedział swą mowę nasz poseł Morawski wykazując, że szowiniści niemieccy, rekrutujący się ze sfer różnych nie są patryotami, lecz takimi samymi wyzyskiwaczami państwa w celach osobistych.

Nie bardzo to pochlebny obraz Niemiec, nakreślony został faktami w ich roku jubileuszowym, w setną rocznicę wojen napoleońskich.

Zaiste dzisiejsze Niemcy więcej mają podobieństwa do czasów po Jenie i Austerlitz, aniżeli po bitwie lipskiej i Waterloo.

Rządowi oczywiście wywody posła socyalistycznego nie przyszły wcale w porę, bo właśnie w czas, kiedy mają być nałożone nowe olbrzymie podatki i kontrybucye na ludność.

Całkiem naturalne, że nieuprzedzeni Niemcy pytać się muszą, czy i dzisiejsze wydatki olbrzymie nie są manewrem i geszeftem owych firm przemysłowych zainicyowanym na olbrzymią skalę.

Aczkolwiek w Niemczech konstytucya nie tak wiele znaczy, bo odpowiedzialność rządu przed reprezentacyą narodu nie jest tak wielką jak w innych krajach, to przecież oświata jest dość powszechną, wpływ pracy dość znaczny, aby z opinią w państwie liczyć się poważnie. Już sami socyaliści są strasznem memento dla monarchii niemieckiej, gdzie atoli ma ona znaleść oparcie, jeżeli demoralizacya w kołach wyższych jest tak wielką!

Trudno zaiste wyobrazić sobie tych wielkich przemysłowców niemieckich, szukających zysku i łatwego zarobku w państwie szowinistów wobec takiego zadania, jakiem jest np. wojna, wymagająca ofiar życia.

Jakaż różnica pomiędzy takim patryotą szowinistą antypolskim Niemcem a patryotą bułgarskim lub czarnogórskim!

Właśnie nadeszła wiadomość, że Czarnogórcy po krwawych walkach i olbrzymich ofiarach zdobyli szturmem z bagnetem w ręku twierdzę skodarską. W poniedziałek rano rozpoczęło się bombardowanie twierdzy i we wtorek wieczorem powiewały już nad zdobytem miastem sztandary czarnogórskie.

Nowy to tryumf Słowian, nowy powód do trwogi w świecie Słowiańszczyźnie wrogim.

Jak sprawa Skodaru się skończy, niewiadoma, w każdym razie jest to wypadek znaczenia pierwszorzędnego.

Ostatnią nadzieją wszystkich wrogów Słowian jest jeszcze spodziewany zatarg pomiędzy Serbami a Bułgarami, który rzekomo wyniknie przy podziale

odebranych Turkom krajów słowiańskich.

Na czem nadzieje te opierają się?

Otóż pomiędzy chrześcijańskiemi państwami bałkańskiemi zawarty został przed wojną układ, dotyczący rozbioru tych krajów, w skład których wchodziła także Albania. Tymczasem układ ten został obalony faktem, iż za przyczynieniem Austryi i Niemiec powstaje państwo albańskie.

Serbom zależało oczywiście najbardziej na odebraniu starych ziem serbskich i o brzeg Adryatyku, gdzie Arnauci i Turcy dopiero w ostatnich lat dziesiątkach resztki wytępili ludności serbskiej.

Za dostęp do morza zgodzili się Serbowie na ustępstwa wobec Bułgarów w Macedonii, gdzie także były kiedyś ziemie czysto serbskie i dziś jeszcze okolice miast są serbskie.

W Macedonii w wilajetach kosowskim, bitolijskim i soluńskim mówi lud narzeczem zbliżonem do serbskiego bardziej aniżeli do bułgarskiego.

Wszakże dlatego, że Serbów Turcy szczególnie nienawidzili, że Serbowie nigdy prawie nie porzucali broni i lata przed powstaniem państwa bułgarskiego istniało państwo serbskie, przeto każdego, przyznającego się do serbskiej narodowości, władze tureckie srogo prześladowały.

Nie dziw, iż wobec tych prześladowań wielu Serbów macedońskich oświadczało, że są Bułgarami.

Serbowie, straciwszy nadzieję posiadania wybrzeża Adryatyku, domagają się podobno teraz nowego układu z Bułgaryą o Macedonię. Wszakże, czy tak jest istotnie, niewiadoma i świeżo oświadczyło kilku serbskich i bułgarskich mężów stanu, że o rewizyi układu i o zatargach nie może być mowy, ponieważ układu nikt prócz kilku osobistości najwybitniejszych nie zna.

Wiadomości o zatargach rozsiewają dzienniki austryackie, aby dwa państwa słowiańskie ze sobą poróżnić. Niebezpieczeństwo tych zatargów i możliwe ich następstwa wyjaśniają dopiero w całej pełni, czemu to państwa trójprzymierza domagały się samodzielnej Albanii.

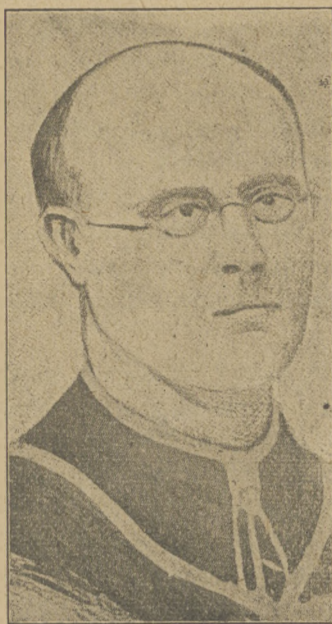
Dwie korzyści cenne chciały osiągnąć: najpierw, iż Serbii nie dano oddechu do morza, a więc uniemożliwiono jej rozwój, a powtóre, że rzucono między oba państwa słowiańskie zarzewie niezgody i zagrodzono może utworzenie niebezpiecznego trójprzymierza związku państw bałkańskich. Czy te plany się spełnią, zależeć będzie od rozwagi politycznej obu narodów.

Jeżeli w Serbii i Bułgaryi wezmą górę krzykacze radykałowie i ultrapatryoci, pomiędzy którymi zawsze prawie znajdują się agenci płatni rządów zagranicznych, wówczas rzeczą możliwą będzie zatarg, coby oczywiście tryumfem było dla wrogów Słowian.



Nowy arcybiskup warszawski.

Osierocona archidyecezya warszawska wkrótce otrzyma nowego arcypasterza. Będzie nim pełen zasług kapłan ks. prałat Aleksander Kakowski, b. regens seminaryum metr. warsz., obecnie zaś rektor Akademii duchownej rzymsko-katolickiej w Petersburgu.



Ks. prałat Aleksander Kakowski.

Przyszły dostojnik kościoła urodził się d. 5. lutego r. 1862 w Dębinach, w w pow. przemyskim, z rodziny szlacheckiej Franciszka i Pauliny z Ossowskich. Kształcił się w Pułtusku i w Warszawie. Po ukończeniu szkół średnich, wstąpił do seminaryum duchownego warszawskiego w r. 1878. Po czterech latach pobytu w seminaryum władza duchowna, w uznaniu dla jego zdolności i pilności w naukach, wysłała go na studya teologiczne w r. 1882 do Akademii duchownej rzymsko-katolickiej w Petersburgu, następnie zaś do uniwersytetu gregoryańskiego w Rzymie, gdzie ukończył wydział prawny ze stopniem doktora praw w r. 1885. Następnie uczęszczał do szkoły, przygotowującej praktycznie do zawodu adwokackiego „Lo studio del Concilio di Trento".

Po powrocie do kraju w r. 1886, wyświęcony na kapłana d. 30 maja r. 1886, mianowany był przez władzę duchowną wikaryuszem parafii św. Andrzeja w Warszawie i jednocześnie obrońcą Sakramentu małżeństwa przy konsystorzu warszawskim oraz prokuratorem fiskalnym.

W r. 1887 mianowany był na profesora rz.-katolickiego seminaryum duchownego warszawskiego i wykładał: prawo kanoniczne, homiletykę, literaturę polską oraz teologię pasterską.

W r. 1897 mianowany był asesorem kuryi arcybiskupiej; w r. 1898 — regensem rz.-katol. seminaryum duchownego warszawskiego, kanonikiem honorowym warszawskim i zarazem rektorem kościoła św. Józefa Oblubieńca; w r. 1901 — kanonikiem gremialnym kapituły metr. warsz.

Na odpowiedzialnem i poważnem stanowisku regensa seminaryum, mającego pod swoją opieką półtorej setki młodzieży, kształcącej się do służby Bożej, ks. regens Kakowski pozostawał lat 12, czyniąc zadość potrzebom alumnów i wywiązując się jak powierzonych mu, trudnych obowiązków.

W r. 1910 rzymsko-katolicka Akademia duchowna w Petersburgu udzieliła mu dyplomu doktora św. teologii i w tymże roku powołała go na zaszczytne stanowisko swego rektora, które objął w październiku r. 1910.

W r. 1911 Jego Świątobliwość Papież Pius X., oceniając jego zasługi, położone dla spraw Kościoła, mianował ks. rektora Swym Prałatem Domowym.

Niezależnie od pracy na tak odpowiedzialnem stanowisku ks. prałat Aleksander Kakowski, oprócz wielu art. treści naukowej, przeważnie z zakresu prawodawstwa ogólnego, a w szczególności prawodawstwa kościelnego w Polsce, umieszczonych w „Przeglądzie katolickim" i w „Encyklopedyi kościelnej" podręcznej, oraz innych czasopismach, napisał dzieło „O powadze rytuału piotrkowskiego, ze stanowiska prawno-historycznego".

Z powyższego widzimy, że przyszły dostojnik Kościoła zajmując kolejno najpoważniejsze stanowiska w hierarchii kościelnej, jest kapłanem posiadającym nietylko znaczny zasób wiedzy, lecz również wielkie doświadczenie i wytrawność, co stanowi nader cenne kwalifikacye przy objęciu tak wysokiej godności duchownej. To też wiadomość o powołaniu ks. prałata Kakowskiego na tę godność, przyjęto ze szczerem zadowoleniem i uczuciem gorącej sympatyi w najszerszych kołach wiernych archidyecezyi warszawskiej.

Dzisiaj trzeba prawicy a jutro trzeba praw.

* *

Zaprawdę, jako słońce światłość swoją traci, gdy za chmurę zajdzie, tak rozum ludzki od zbytków tępieje.



„O katolickie podstawy Narodowej Demokracyi."

Oto tytuł najnowszej publikacyi profesora seminaryum duchownego poznańskiego ks. dra Władysława Hozakowskiego.

Dziełko to powstało — jak zapewnia autor — na skutek licznych życzeń, objawianych tak ze strony duchowieństwa jak osób świeckich, celem rozjaśnienia kwestyi z doby bieżącej wśród naszego społeczeństwa, a zapewne także do pewnego stopnia wywołane zostało polemiką, która rozgorzała z powodu broszury ks. Kujawińskiego p. t.: „Stronnictwo demokratyczno-narodowe w świetle nauki katolickiej".

Broszura ks. Kujawińskiego, odmawiająca narodowej demokracyi charakteru stronnictwa katolickiego, dużo krwi napsuła w kołach tutajszej narodowej demokracyi. Na zarzuty w broszurce zawarte odpowiedział p. dr. Maryan Seyda w szeregu artykułów umieszczonych w „Kurjerze Poznańskim", a następnie wydanych w osobnej broszurce p. t. „Inkwizycya". W odpowiedzi tej nie bez słuszności zarzucił pomiędzy innemi p. dr. M. Seyda ks. Kujawińskiemu, iż, godząc w narodową demokracyę zaboru pruskiego, zaledwie 14 stron swej broszury poświęcił endecyi poznańskiej, przeważnie zaś oskarżenie swoje opierał na faktach zaszłych w Królestwie i to na faktach należących do przeszłości, w których nie uczestniczyła narodowa demokracya poznańska, nie może przeto za nie być pociąganą do odpowiedzialności.

Tego zarzutu przeciwko broszurze ks. dra Hozakowskiego podnieść nie będzie można.

Autor w głównej mierze rozpatruje zasady i metody działania właśnie poznańskiej narod. demokracyi, wykazuje ich łączność ze zasadami i etyką endecyi zakordonowej i dochodzi do podobnych rezultatów co ks. Kujawiński, którego w drugiej części swej pracy, polemizując z „Inkwizycyą" p. dra M. Seydy bierze w obronę.

Najgłówniejsze zarzuty czynione przez autora narodowej demokracyi streszczają się w tem, że zdaniem jego narodowa demokracya stawia interes narodowy przed interes katolicki, że zatem w danym razie gotowa byłaby poświęcić interes Kościoła i wiary, gdyby to sprawie narodowej służyć miało. Dalej, że stawia interes ludu, a więc część narodu, ponad interes całości społeczeństwa, co sprzeciwia się sprawiedliwości chrześcijańskiej. Nareszcie, że stosunek tej partyi do katolickiej organizacyi kościelnej, do władzy duchownej — nie zgadza się z zasadami etyki katolickiej i prawidłami prawa kościelnego.

Ze względu na wybitne stanowisko, które narodowa demokracya w społeczeństwie naszem sobie wyrobiła, co zawdzięcza nie tylko swemu programowi, wysuwającemu t. zw. egoizm narodowy na pierwszy plan, lecz przedewszystkiem umiejętności wyzyskania popularnych haseł, ruchliwości i pracowitości, energii i często bezwzględności swych kierowników, zdaje się być rzeczą pożyteczną przypatrzeć się bezstronnie i objektywnie psychice tegoż stronnictwa. Przedewszystkiem zaś ważną jest rzeczą uprzytomnić sobie podstawowe zasady, na których opierać się winno wszelkie działanie polityczne społeczeństwa chrześcijańskiego.

To zadane spełnia znakomicie omawiana broszura ks. dr. Hozakowskiego. Powinna ona znaleźć licznych czytelników, szczególnie w kołach zwolenników narodowej demokracyi, co znów powinno się przyczynić do dalszej ewolucyi poglądów i metod stronnictwa w kierunku katolickim.

Że nadzieja ta zdaje się nie być zupełnie bezpłonną, wynika z dotychczasowego rozwoju myśli narodowo-demokratycznej na gruncie poznańskim, który to rozwój odbywa się po linii zdążającej w kierunku umiarkowania i wygładzania jaskrawszych wybujałości.



Z żałobnej karty.

Ś. p. ks. Józef Knapen.

Smutna i żałobna rozeszła się wieść po kraju naszym. Ojciec Józef Knapen pracujący w Danii dla naszych wychodźców umarł dnia 1. kwietnia r. b. W sile wieku, kiedy po ludzku mówiąc, mógłby był jeszcze wiele zdziałać, legł jak żołnierz na polu chwały. Wezwany do jednego z naszych, złożonego zaraźliwą płonicą (szkarlatyną) zaopatrzył go na drogę żywota wiecznego, ale sam stał się ofiarą strasznej choroby. Zaraziwszy się, umarł po kilku dniach, w szpitalu miejskim w Maribo na wyspie Laaland.



Ś. p. ks. Józef Knapen.

Ś. p. ks. Józef Knapen urodził się w r. 1876 w Nederweert w dyecezyi limburskiej w Holandyi. Ukończywszy chlubnie studya gimnazyalne idzie za wołaniem Bożem i wstępuje do zgromadzenia Towarzystwa Najśw. Maryi Panny (compagnie de Marie). Po złożeniu ślubów zakonnych wysyłają go przełożeni do Danii na misyę celem nawracania protestanckich Duńczyków. Tutaj wśród swej pracy spotyka się często z biednymi naszymi wychodźcami z Księstwa Poznańskiego, a mianowicie z Królestwa Polskiego i z Galicyi. Opuszczonymi, nie znającymi ni języka, ni praw duńskich, nikt się nie zajmuje, gorąca dusza jego kapłańska pragnie tedy złemu zaradzić. Prosi więc przełożonych o zwolnienie z obowiązków dotychczasowych, przybywa w nasze strony, w domu więckowickim pani Zofii Breziny, znanej z staropolskiej gościnności, przyswaja sobie język polski. Wraca do Danii, a przełożeni zakonni i biskup dla Danii Msgr. Van Euch powierzają mu pastoryzacyę Polaków-wychodźców.

Każdy, znający stosunki na obczyźnie, wie i rozumie, czem jest dla ludu naszego gorliwy duszpasterz. Słowem był wszystkiem dla wszystkich braci naszych. Często odwiedza wszystkich oddanych pieczy swojej. Po miastach i wsiach, w pałacach, domach prywatnych odprawia dla nich nabożeństwa, głosi słowo Boże. Niesie im wszystkie pociechy naszej wiary św. Nieraz wezwany telegraficznie kilka godzin śpieszy pociągiem, by zaopatrzyć chorego na drogę wieczności. Miewa regularnie nabożeństwa dla nich w Roskilde, a przy końcu życia pracuje nad tem, by nowy dla nich wznieść kościół w Slagelse.

Dba dalej i o dobro doczesne swoich owieczek. Broni je przed wyzyskiem już to niesumiennych agentów, już to pracodawców. Znając doskonale język duński, staje w ich obronie przed sądami, a rząd duński odnoszący się sympatycznie do błogiej działalności kapłana katolickiego, często wysłuchuje próśb jego i o ile może go wspiera. Zakłada później dla wychodźców kasę oszczędności i stara się, by nasi pamiętali zawsze o rodzinach pozostałych w kraju. A kiedy wśród zimy większa część ludzi wraca do ojczystej zagrody, on wtedy wolniejszy od obo-



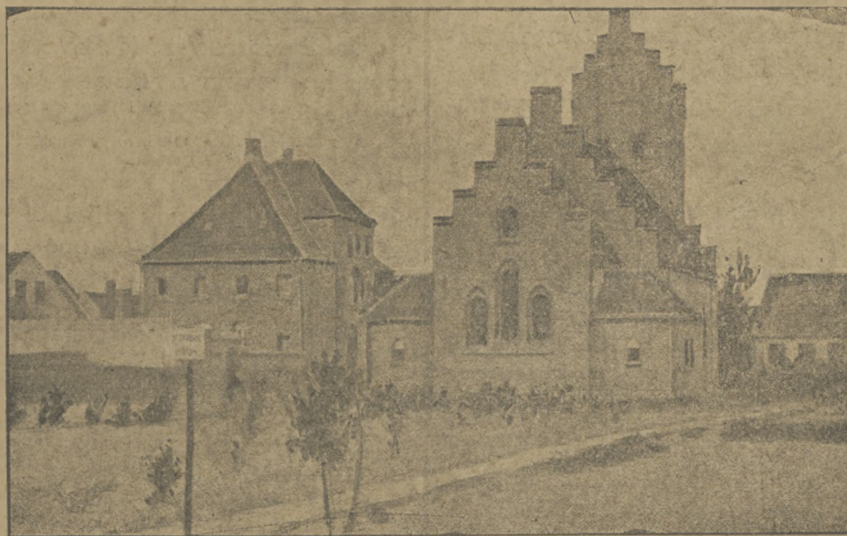
Dzieci w szkólce polskiej w Kopenhadze,



Kaplica polska w Kopenhadze,
założone przez ks. dr. Szymańskiego, następcę ś. p. ks. Knapena.

wiązków, odwiedza w kraju ich duszpasterzy, by radzić wspólnie nad dolą ludu.

Zrozumiemy więc stratę, jaką ponieśliśmy przez śmierć tak szlachetnego kapłana. Jesteśmy zazwyczaj ze wszech miar wdzięczni każdemu cudzoziemcowi, który w dzisiejszych czasach ze sympatyą odnosi się do nas.



Kościół katolicki w Maribo.

Okażmy ją tem więcej tutaj i polecajmy Bogu gorąco duszę gorliwego misyonarza, który tyle pracował dla braci naszej, ażeby jak najrychlej Bóg sam stał się jego nagrodą zbytnio wielką. R. i. p.



Ze sportu polskiego.

(Wycieczka w Alpy szwajcarskie. — Wycieczka na Popadję).

Inż. Jerzy Maślanka, członek K. T. N., odbył niedawno wycieczkę w Alpy szwajcarskie — a celem jej była „Jungfrau". — Przybywszy do Interlaken zastał złą pogodę, temperaturę $+12^0$ C. i zniżkę barometru. Niezrażony tem udał się zaraz w towarzystwie znanych alpinistów z Gracu prof. E. Kellera i inż. O. Vesely'ego koleją w stronę Jungfrau do Wengen, a następnego dnia pieszo do stacyi kolei elektrycznej, nieczynnej w tym czasie, Eigergletscher, skąd po noclegu pociągiem roboczym na Jungfraujoch (3470 m.), końcowy punkt obecnie tejże kolei. Śnieżyca i wicher zatrzymały tu turystów przez 4 dni. Z paru prób narciarskich na lodowcu Jungfraufirn, spływającym z tej przełęczy, przekonał się, że teren narciarski jest znakomity — o charakterze odmiennym od naszego karpackiego. Zjazdy zaczynające się stromemi polami, wiecznego śniegu, przechodzą w łagodnie nachyloną płaszczyznę lodowca, ciągną się na olbrzymiej przestrzeni i przy dobrym śniegu przedstawiają prawie że ideał zjazdu narciarskiego. W każdym razie są znacznie łatwiejsze od karpackich zjazdów.

Próbę wyjścia na „Jungfrau" udaremniły trudności oryentacyjne w gęstej mgle, wicher i olbrzymie masy świeżo spadłego śniegu. Piątego dnia wreszcie, zwątpiwszy w polepszenie się pogody, zjechali turyści, nie bez trudności, do schroniska Concordiahütte, w centrum Alp Berneńskich na wys. 2847 m. Stąd zjazd lodowcem Aletschgletscher — największym w Europie— do jeziora Marielensee. Następnego dnia przy stale złej pogodzie do schroniska Steigerhütte, na przełęcze Lötschenlucke (3 240 m.), a stąd wychodzą, po jednej nieudałej próbie z powodów podobnych jak na Jungfrau, na szczyt Ebnefluh (3964), skąd wracają przepysznym zjazdem trwającym bez przerwy trzy kwadranse.

Przez Aletschfirn wracają turyści do Concordiahütte, gdzie był główny skład ich prowiantów. Ponieważ pogoda zaczęła zmieniać się na lepsze, próbują następnego dnia wyjścia na „Jungfrau" (4166 m.), co się tym razem w zupełności udaje. Przepyszny widok, niezwykle daleki i czysty, tudzież pogoda, jak się to tylko w zimie trafia, nagradzają ciężkie trudy dni poprzednich.

Perłą — że tak powiem — tegorocznego sezonu narciarskiego była wycieczka urządzona przez pp. T. Smoluchowskiego i Z. Pręgowskiego, podczas świąt Wielkanocnych, na Popadję, Popadję małą, Parenki i Grofę. O wycieczce tej tak opowiada jeden z uczestników.

W Wielką Sobotę wyjechaliśmy ze Lwowa do Krechowic a stąd fiakrem do Osmołody 61 km. Z nartami i bardzo ciężkiemi worami na ramionach wyruszyliśmy doliną górnego biegu Łomnicy, torem kolejki leśnej. Po przebyciu 5 klm. skręciliśmy na południowy zachód w dolinę potoku Pietrosa, by nią dotrzeć do stóp Popadji. Po godz. 9 rano poczęliśmy wchodzić na nartach granią północno-wschodnią na Popadję (1742 m.) Śnieg zrazu ciężki i mokry w miarę osiąganej wysokości stawał się coraz lepszym. Przepyszne słońce i ciepły, chociaż silny wiatr — składały się